

Dembiniok o tradycji Świąt

Data publikacji: 24.04.2011 11:15

Łukasz Grzesiczak: Panie dyrektorze, Wielkanoc to ważny moment dla mieszkańców Śląska Cieszyńskiego?

Marian Dembiniok: Wszystko zależy od nas samych. Kiedyś było to wydarzenie bardzo ważne. W końcu jest to najważniejsze święto w kulturze chrześcijańskiej.

Jak kiedyś przeżywano święta?

Warto powiedzieć tu o całym Wielkim Tygodniu. Zaczynał się od Niedzieli Palmowej. Na Śląsku Cieszyńskim palmy – symbol odrodzenia - robione były z rozwijających się gałązek: leszczyny, bzu, ale przede wszystkim wierzby, tzw. „kocianki”. Świecono je w niedzielę, a później przynoszono do domu. Był nawet rodzaj pewnej rywalizacji szczególnie między pannami na wydaniu, które powinny mieć te palmy jak najbardziej okazałe. Gałązki pełniły w domach ważną rolę – kiedyś każdy z członków rodziny miał własną palmę. Umieszczano je na strychu - miały chronić przed piorunami, były spalane w piecu – dym miał odstraszać pioruny i burze.

Przychodził poniedziałek...

W poniedziałek i we wtorek oczywiście poszczono, modlono się, szczególnie wieczorami rozważano Mękę Pańską. Ale szczególna była środa, zwana u nas Szkaradną Środą. To koniec wszystkich prac polowych i domowych. Śmieci były spalane, gnój wywieziony i wreszcie można było zająć się świętami. W ten dzień chodzono z Judaszem, ta tradycja dziś ostała się tylko w Skoczowie. Była to uroczystość na pamiątkę tamtego Judasza, który sprzedał Chrystusa. Robiono kukłę, która dziwnym trafem zawsze Żyda przypominała... Judasz przy głosie bębnow, kołatek był obnoszony po całym mieście, później zrzucany z najwyższej wieży lub mostu, albo spalany. Miało to przypominać jego haniebną czyn, który się wydarzył kilka wieków temu.

W Wielki Czwartek milkną dzwony w kościołach...

Wielki Czwartek zwany był też Zielonym Czwartkiem. W połowie mszy świętej dzwony zostały zawiązane - tak to nazywano na Śląsku Cieszyńskim. Czasem mówiono też, że poleciały do Rzymu. W ten Zielony Czwartek przy głównej mszy używano klekrotek. Mało tego, w samo południe wychodzono na zewnątrz kościołów okrążając je trzykrotnie właśnie z klekotkami. Jako były ministrant bardzo dobrze pamiętam dźwięk tych klekrotek. W Wielki Czwartek należało pójść do ogrodu czy sadu i potrząsać drzewkiem owocowym lub orzechem. To zapewniało plony. Był nawet taki przesąd, że ciężarne kobiety nie powinny wychodzić w tym dniu z domu, wierzono, że jeśli ktoś się z nich zaśmieje to ich dzieci będą ułomne.

Wielki Piątek ...

Zwany też Czarnym Piątkiem to dzień na Śląsku Cieszyńskim wyjątkowy. Łączył katolików i ewangelików. Dla ewangelików to największe święto w roku. W tradycji katolickiej wczesnym rankiem należało obmyć się w zimnym i rwącym potoku. Ta woda czyściła, zapewniała zdrowie. Przynoszono ją też do domu - uważano, że woda pobrana tego dnia z potoku nie psuje się. Wodą obdarowywano także starszych czy chorych. W ten dzień w kościołach budowano groby pańskie przed którymi pełniono strażę. Tu główną rolę pełnili członkowie Straży Pożarnej.

A Wielka Sobota?

To był dzień, w którym kończono przygotowania potraw. Wybrane potrawy należało poświęcić w kościele i dopiero potem można było je spożywać. Zazwyczaj dzień kończył się taką uroczystym wieczornym posiłkiem.

Tak wyglądał cały tydzień poprzedzający Wielkanoc. A jak obchodzono samą Wielkanoc?

Wielkanoc kojarzy nam się z wodą, z jajkiem, czyli symbolami życia i odrodzenia. To największe święto chrześcijańskie. Kiedyś obejmowało całą oktawę. Dzisiaj jest ograniczone do dwóch dni, czasami do trzech (niekiedy obchodzi się we wtorek tzw. „babski śmigus”). W pierwszy dzień świąt dzieci biegły do ogródka lub na łąkę i szukały tzw. „zajączka”. To były drobne prezenty: słodkości, cukierki, czekolady, które rodzice wcześniej pochowali. Świąteczna niedziela jest dniem, który ogranicza się właściwie do życia rodzinnego – spędza się go w gronie najbliższych. Istotna była msza święta - do kościoła zabierano nawet niemowlaki, wierzono, że kto tego dnia nie będzie uczestniczył we mszy świętej, temu grozi poważne niebezpieczeństwo. W tym dniu obiad był wyjątkowo wystawny.

W końcu przychodził Lany Poniedziałek. To dzień, w którym można było się już odwiedzać. Wypadało odwiedzić ludzi chorych w szpitalu, nawet w więzieniu. To dzień związany z polewaniem wodą. Robili to chłopcy i mężczyźni, nigdy kobiety. To był zaszczyt - kobieta, której dom ominęto w polewaniu traciła na atrakcyjności. Ten poniedziałek kończył się „śmigustówką” - ogólną zabawą, która kończyła się koło północy, przecież kolejnego dnia trzeba było iść do pracy.

Czy na Śląsku Cieszyńskim podobnie obchodzono ten czas jak w innych częściach Polski?

Istnieją duże podobieństwa chociaż możemy mówić o innym zdobieniu jaj, innych palmach itp. szczegółach. Wyjątkowość Śląska Cieszyńskiego można postrzegać przez Wielki Piątek i jego znaczenie dla ewangelików.

Na ile dostrzega pan proces laicyzacji także w obszarze świąt Wielkiej Nocy?

Z jednej strony laicyzacja w której ludzie zatracają religijny sens Świąt ale z drugiej strony pełne kościoły i nie bez przeszkód kultywowana tradycja ludowa jak np. w Skoczowie.

Rozmawiał Łukasz Grzesiczak